



Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:

z przesyłaniem:

Na cały rok 2 ruble  
 „ pół roku 1 rubel  
 „ ćwierć roku pół rubla

Na rok cały 3 ruble  
 „ pół roku 1 r. i 50 k.  
 „ ćwierć roku 75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

K. PROMYKA.

## OBRAZOWA NAUKA CZYTANIA I PISANIA

do użytku domowego, szkolnego, i jedynie prawdziwa dla Samouków,

wyjdzie w tym tygodniu z druku

w nowém, 8-ém, poprawném wydaniu.

Cena w Warszawie bez oprawy 15 k., w oprawie 20 k.

Biorącym odrazu w ilościach dużych ustępstwo.

## Nauka w szkołach po polsku.

Po ogłoszeniu Najwyżej zatwierdzonych dnia 19 czerwca uchwał Komitetu ministrów o języku, w jakim ma odbywać się nauka w szkołach Królestwa Polskiego, wszystkie pisma polskie tłumacząc te uchwały na naszą mowę, lub powtarzając raz zrobione ich tłumaczenie, słowa przepisu 4-go, najważniejszego, podawały w takim porządku, w jakim je nasza polska mowa kładzie *zwykle*. Wskutek takiego tłumaczenia podały wiadomość, iż to nowe prawo, pozwalając w szkołach prywatnych (czyli w szkołach nie rządowych, jeno ludzkich) uczyć wszystkiego po polsku, wymaga zarazem, aby nadal, tak jak dotąd, uczono w nich nie po polsku lecz po rosyjsku następujących rzeczy: języka rosyjskiego, historii i geografji; i że prawo to w swoim 3-cim przepisie stawia warunek, aby nietylko sama historia, lecz wogóle nauki historyczne, i nadto nauki fizyczne i matematyczne były wykładane po rosyjsku.

Wiadomość ta przenikła społeczeństwo nasze po miastach i dworach. Z nią się tylko liczone, kiwano głowami, przebakowano o bezowocności rad, o porażce lub o zawodzie i t. p. Rozpowszechniło się mniemanie, że według uchwał Komitetu ministrów, w szkołach prywatnych może po polsku odbywać się tylko nauka wiary, nauka języków, oprócz rosyjskiego, nauka rysunków i gimnastyki, i że te

tylko rzeczy ogarnięto słowami: uczyć po polsku *wszystkiego*...

A mniemanie ogółu, czy prawdziwe, czy błędne, myśl rozpowszechniona, oswojenie się z nią, tak zwana z cudzoziemską „opinją publiczną“, jest siłą, z którą działacze liczą się, którą wyzyskują i biorą za podstawę do wprowadzania w czyn swych zamysłów. Mniemanie ogólne staje się nieraz pierwszą przyczyną ważnych następstw, rozstrzygnięcia wątpliwości i spraw. Zwłaszcza zaś mniemanie ogólne błędne lub z wątpliwości wyniki i jednostronne bywa bardzo niebezpieczne i szkodliwe.

Dlatego głównie w Gazecie 1279 wystąpiliśmy, o ile było można, przeciwko nieściśłości tłumaczenia uchwały Komitetu ministrów i rozpowszechnionemu o niej mniemaniu. Zwróciliśmy uwagę na porządek słów w pierwotnej uchwałie i staraliśmy się wyjaśnić ich kształt i właściwe znaczenie. Uchwalono i Najwyżej zatwierdzono, aby w szkołach nie rządowych wolno było uczyć po polsku wszystkiego, oprócz języka rosyjskiego, geografji Rossji i historii Rossji, które mają być i nadal wykładane po rosyjsku. Co zaś do wzmianki — w przepisie 3-cim uchwał — o wykładzie po rosyjsku nauk historycznych, fizycznych i matematycznych, nadmieniliśmy, że może ona w przyszłości mieć znaczenie chyba tylko dla tych szkół prywatnych, które są uprzywilejowane na równi z rządowymi.

Nie pomyliliśmy się. W błędnym mniemaniu ogółu rozpoczął się zwrot. A gdy po letniej przerwie nadchodził czas rozpoczęcia nauki w szkołach, właścicielki zakładów naukowych dla panien w Warszawie i innych miastach zwróciły się do władzy z prośbą o przyspieszenie prawa, którego wydanie zalecone zostało przez Najwyżej zatwierdzoną uchwałę Komitetu ministrów, prawa — aby w szkołach nie rządowych wolno było uczyć po polsku wszystkiego, oprócz języka rosyjskiego, historii Rossji i geografji Rossji. Na skutek tego podania minister oświaty zażądał od Komitetu wyjaśnienia wątpliwości, jakie może nasuwać przepis czwarty jego uchwał.

Otóż w dniu 8 października odbyło się

w Petersburgu posiedzenie Komitetu ministrów, na którym wyjaśniono ostatecznie, że w szkołach nie rządowych w gubernjach Królestwa Polskiego może być wykładana w języku polskim nauka wszystkiego, oprócz samego języka rosyjskiego, historii Rossji i geografji Rossji, które mają być i nadal wykładane po rosyjsku.

Zarazem też Komitet uchwalił, że tymczasem, zanim prawo takie zostanie zwykłą drogą przeprowadzone, to jest uchwalone przez radę państwową, należy, ministrowi oświecenia upoważnić, aby władzą swoją pozwolił w owych szkołach wykładać po polsku wszystko, oprócz języka rosyjskiego, historii Rossji i geografji Rossji.

Pisarz Gazety Świąt.

## Hajże na złodziejów!

Źle jest, jeśli dzieją się kradzieże, a złodzieje ukrywają się bezkarnie; źle, jeśli złodziej chodzi sobie swobodnie dlatego, że nie było w sądzie dowodu jego winy; źle, że ludzie tak często nie chcą tego dowodu winy złodzieja sądowi dostarczyć, że wymawiają się od szczerego świadectwa w sprawach o kradzież, bojąc się zemsty złodzieja; źle, że złodziej skazany za kradzież odsiaduje karę więzienia wśród zgraj nielepszych od siebie, a może i gorszych złoczyńców, a potem wraca na wolność zwykle nietylko bez żadnej poprawy, ale jeszcze bardziej przez złe towarzystwo zepsuty, zachęcony do złego. Wszystko to źle, ani słowem.

Ale czy ztąd nie wynika jeszcze coś gorszego?

Ludność wsi i miast musi to wszystko wiedzieć i rozumieć. Jedni ludzie poszkodowani od kradzieży, a drudzy zaniepokojeni częstymi kradzieżami dookoła, przemyślają i gawędzą między sobą, jakby to złodziejów ukarać i pozbyć się tak, żeby już oni wracać do złego, ani mścić się nie mogli. I dochodzą do jednej myśli i rady, czyli do wniosku: bić, kaleczyć, zabijać złodziejów!

Lecz teraz pytanie: A gdzie złodzieje? Złodziej nie kradnie jawnie, szuka takich pory i sposobności, żeby go nikt nie widział, nie poznał; i jeśli go przypadkiem na samej kradzieży nie przyłapią, to znaleźć go niełatwo, nikt napewno nie wie, kto on i gdzie siedzi. Bywają tylko domy, plotki, posądzenia, poszlaki. Kto kogo nie lubi, nienawidzi, to już wszystko złe rad w nim upatruje. Łatwo też nienawidzącemu pomyśleć o znienawidzonym: a może to on skradł?.. Jeszcze łatwiej taka myśl w jego głowie postanie, jeśli widział kiedykolwiek, że tamten chodził w ową stronę, gdzie kradzież się zdarzyła. Otóż już i domysł! Jeśli zaś taki domysł powstanie w głowie samego okradzionego, albo osoby poszukującej złodzieja, to wtedy jest posądzenie. Posądzenia zaś najczęściej padają na ludzi zupełnie niewinnych.

Gdy w czyjej głowie zrodził się domysł, a wypowie go komu, to się tworzy plotka. I idzie ona z ust do ust, szerząc między ludźmi fałszywą wiadomość, że naprzykład Jan popełnił kradzież, a zatem jest złodziejem. Nieraz taką plotkę o kimś niewinnym wytworzy i rozgłosi sam złodziej, aby od siebie w inną stronę uwagę ludzką i posądzenie odwrócić.

Jeśli zaś znajdzie się jeszcze przeciwko Janowi jaka poszlaka, wzmacniająca podejrzenie, iż on jest sprawcą kradzieży; jeśli naprzykład na polu wsi, w której on mieszka, znajdzie się rzecz skradziona, to już tym więcej ludzie utwierdzają się w mniemaniu, iż ten Jan jest złodziejem. I gdy nadejdzie chwila zapalczywości, chęćka bicia złodziejów, to przedewszystkiem gotowi są rzucić się na Jana i znęcać się nad nim, aż ducha wyzionie. Wszyscy bijący są pewni, że biją złodzieja; a tymczasem jakże często znęcają się na człowieku niewinnym, gdy prawdziwy złodziej, winowajca, śmieje się gdzieś z nich wszystkich i cieszy, że ludzie dali się tak okpić.

Jeśli sądom, zwracającym pilnie uwagę na wszystko, zdarza się tak często nie wykryć winowajcy, i, dla braku dowodów, oskarżonego, a nawet może winowajcę od odpowiedzialności uwolnić, — to ludziom podnieconym działaniem się kradzieżami, gdy wpadną w zapalczywość i chcą bez sądu bić złodziejów, jeszcze częściej i łatwiej trafi się pójść za rozgłoszoną plotką i, ku ucieście przychajonych złodziejów, wywrzeć gniew na człowieku Bogu ducha winnym.

Oto posłuchajmy, co się temi czasami wykryło w Ameryce Północnej. W lesie pod wsią Minotem w krainie zwaną Dakota znaleziono wisielca. Był to samobójca, Niemiec Harcyh. Na piersiach miał przyspilony list, przez siebie samego napisany, w którym spowiada się ludziom ze swych strasznych gzechów, tłumacząc, co go do samobójstwa doprowadziło. Lat temu 30 mieszkał on w Ohjo i zadusił tam dziewczynę Grombacherównę, też Niemkę. Potem zatarł za sobą wszelkie ślady zbrodni tak, że go o nią nie posądzano, a podejrzenie padło na kogo innego, na Karola Sztierlinga. Rozgłoszono, że ten jest zabójcą dziewczyny. Uwięziono go więc, i przy śledztwie znalazły się jakieś poszlaki, które, jako zgodne z ludzkim gadaniem, wydawały się dowodami. I odbył się sąd. Sztierlinga skazano na powieszenie. On sam do ostatnich chwil twierdził, że jest niewinny, i wyrażał nadzieję, że kiedyś winowajca będzie wykryty; nie zważano jednak na jego słowa, i wyrok śmierci spełniono. Prawdziwy winowajca, ów Har-

cyh, zaczął wtedy czuć wyrzuty sumienia i chcąc zapomnieć o tém, co było, przeniósł się do krajiny Kolorada. Tam się ożenił. Ale trafem się stało, że do miejsca, w którym zamieszkał, przyjechała po kilku latach rodzina niewinnie powieszona. Nie mógł wtedy Harcyh ani na chwilę nie myśleć o popełnionych zbrodniach, i zaczął doznawać takiej zgryzoty sumienia, że pozucił wszystko i zaczął się tułać po świecie, nigdzie długo nie mieszkając. Aż wkońcu, po paru dziesiątkach lat tułactwa, nie mogąc stłumić, ani znieść mąk swój duszy, zadał sobie śmierć taką, jaką zakończyli życie z jego winy i Grombacherówna, i Sztierling.

Wydarzenie to niech nam wszystkim przypomina, że jeśli sąd tak grubo się pomylił, skazując na śmierć zamiast prawdziwego zbrodniaza niewinnego człowieka, — to jakże dopiero mogą mylić się ci, którzy, rozjuszeni kradzieżami przeciwko złodziejom, idą tylko za pogłoską i poszlaką, a uwierzywszy jej ślepo, bez sądu, nie zbadawszy dowodów, rozprawiają się bez litości z tymi, przeciwko którym ich podejrzenie skierowano, których im za złodziejów wskazano.

*Pisarz Gazety Świątecznej.*

## NOWINY.

W Płocku odbyła się w tym tygodniu, otwarta we wtorek 3-go października, wystawa rolniczo-przemysłowa. Była to w tych stronach pierwsza, a w kraju jedna z najpierwszych wystaw powiatowa, taka, do jakich urządzenia nawoływałem w Gazecie Świątecznej rodaków od dawna, szczególnie zaś przed laty sześciu, w roku 1899. Pierwsza podobna wystawa była, dwa lata temu, w Miechowie, w gubernji kieleckiej, ale nazwano ją wystawą włościańską. Ta zaś, w Płocku, jest najpierwszą w kraju nie tylko z wartości swój, ale i z nazwy wystawą powiatową. Najwięcej na niej było okazów bydła, sztuk 70, koni przyprowadzono 60, sporo zwieziono maszyn i narzędzi gospodarczych, i potrosze różnych wytworów rolnictwa i przemysłu gospodarczego. Dostarczyli tego wszystkiego przeważnie właściciele dworów okolicznych, fabryki i składy kupieckie; oprócz nich zaś pomiejdzy wystawcami wyróżniali się: włościanin Wawrzyniec Sikora z Liszyna, spółka z Wępił, i ksiądz Urban z Łętowa.

Na pochwałę i nagrodę na tej wystawie płockiej zasłużył przykład dany przez włościan niedalekiej, bo tylko o milę od miasta oddalonej wsi Cekanowa. Gospodarze tamtejsi mieli oprócz roli po kawałku piaszków jałowych, które wiatr zasypywał i psuł pola uprawne. Otóż przed kilkunastu laty niektórzy z nich, roztrośniejsi, usłuchawszy dobrych rad i przykładów zasłyszanych z gazety, posadzali na swych działkach piasku brzeziny i sośninę. Drzewka się przyjęły, piaski zazieleniły się ładnie. Widząc to inni, sąsiedzi, dawajże iść w ślady tamtych. I dziś gromada złożona z 20 osad ma już 30 morgów pięknych zagajników.

O opiekę nad zdrowiem. Z Burzenina, miasteczka nad rzeką Wartą w gubernji kaliskiej, piszą do nas:

Mamy w miasteczku ze 14-tu rzeźników, ale każdy z nich bije bydło i świnie na swoją rękę, bez żadnego dozoru lekarskiego, nie troszcząc się o to, czy zwierzęta zabijane są zdrowe, czy chore. Główna rzecz,

—aby były tanie. Często daje się słyszeć, że u tego lub owego gospodarza zachorowała krowa, ale rzeźnik z Burzenina kupił ją za parę rubli, a potem zarznął, i mięso rozprzedał. Takich wypadków w roku zdarza się kilka. Nikt nad tém nie czuwa; ci, do kogo to należy, patrzą przez szpary, bo nie słyszałem, aby kiedy oglądano mięso w sklepie rzeźniczym. Niedawno zdarzył się tu wypadek, świadczący również o braku opieki nad zdrowiem naszym. Wójt sąsiedniej gminy zawiadomił, iż pewnemu gospodarzowi w Grabówce wściekła się jałowka, i że ją zarznięto. Zanim jednak ktoś wybrał się sprawdzić to i zawiadomić dozorę lekarski, tymczasem mięso zaśmiażdżo, i weterynarz polecił je zakopać, nie mogąc rozpoznać, czy było ze zdrowego, czy z chorego bydła. Czy się też kiedy dołączymy tego, żeby dbano o nasze zdrowie? *Obywatel.*

Czyż to prawda?—zapytuje jeden z czytelników naszych, podając do Gazety nowinę, którą jednak, jak sam powiada, słyszał z ust pewnych i wiarogodnych. Oto jakoby w gminie Maleszowskiej w powiecie stopnickim, gubernji kieleckiej, gdzie wkrótce mają być wybory nowego skarbnika kasy, niektórzy gmianiacy postanowili koniecznie obrać takiego, któryby lubił pić wódkę. Dowodzą oni, że z takim, co wódkę pije, prędzej można wszystko zrobić: i termin przedłużyć, i mieć skarbnika zawsze chętnego do usług. Poprostu mówiąc, chcą, aby był pijakiem. Obecny skarbnik jest w tej gminie lat kilkanaście, ale nie wszystkim się podoba, bo wódki nie pija. Dziwi mię to bardzo, — pisze ów czytelnik, — bo znam tę gminę bardzo dobrze i wiem, że tam jest dużo ludzi uczciwych, porządnych gospodarzy i rzemieślników, którzy umieją odróżnić złe od dobrego. Przytęm mają tam przykład z innej gminy w okolicy: tam właśnie był wójt i skarbnik, co lubili pić wódkę, ale gmina źle na tém wyszła. Radziłbym z serca, aby Maleszowianie przypomnieli sobie, jakie tam z tego wynikły skutki. *Czytelnik.*

Przedśmiertne polecenie zmarłego człowieka jest dla pozostałych przy życiu rozkazem obowiązującym święcie, obciążającym sumienie, gdyby nie został spełniony. Ja, który to piszę, mam też sobie za obowiązek spełnić takie polecenie. Byłem jako strzelec 27-go pułku wschodnio-syberyjskiego w Porcie Artura przez cały czas oblężenia tej twierdzy. W tymże pułku służył wraz z mną Bolesław-Marjan Makowski ze wsi i gminy Kozłowa w powiecie miechowskim, gubernji kieleckiej. Dnia 26 lipca 1904-go roku kazano jednemu bataljonowi udać się pod dowództwem podpułkownika Golicyńskiego na Zielone Góry, gdzie gromadziło się wojsko pod dowództwem generała Foka. Do bataljonu tego zaliczony też został między innymi Makowski. Nieborak żegnając się prosił mię usilnie, abym w razie, jeżeli go kula nie minie, zawiadomił o tém koniecznie jego rodzinę. Nazajutrz dano znać do pułku, że Makowski poległ. Zabity został pod górą KuinSan. Kule wprawdzie go ominęły, ale szrapnel, sama pokrywa, z której kule się rozlatują, z taką siłą uderzył go w głowę, że odrazu zmiotł mu ją z karku. Biedak przy najmniej nie cierpiał, bo padł jak poronem rażony. Nie mogłem na razie przesać rodzinie jego tej bolesnej wiadomości, bo pozostawałem w twierdzy aż do czasu jęj poddania. Chciałem też dostać

świadczenie o śmierci Bolesława, które obecnie posiadam. Powróciwszy do kraju podaję tę wiadomość do Gazety, a jednocześnie posyłam krótkie zawiadomienie do gminy, z której ś. p. Makowski pochodził.

Może za pośrednictwem Gazety dojdzie również gdzie trzeba wiadomość o śmierci Mojżesza Kolady, żołnierza z gubernji witebskiej, który umarł w szpitalu polowym przeniesionym z miasta Dalnego. Śmierć nastąpiła po odjęciu nogi, którą biedakowi skaleczył w bitwie szrapnel. O śmierci jego nie było wiadomości w wykazach pułkowych, więc rodzina zapewne dotychczas o niej nie wie.

Wojciech Kamiński.

**W Zembrowie** pod Sokołowem podlaskim odbyło się w niedzielę 1-go października uroczyste poświęcenie przez księdza Biskupa Jazewskiego z Lublina nowej i pięknej świątyni parafjalnej, pobudowanej w ciągu trzech lat ostatnich. Biskup przybył tam w sobotę, poprzedzany przez sześćset jeźdźców. Na powitanie były wzniesione dwie bramy przed kościołami starym i nowym, było zgromadzone około miejscowego proboszcza ks. Wojciechowskiego duchowieństwo z okolicy, stały tłumy ludu, występował szereg dziewcząt w bieli, grała kapela z Milanowa, a dzieci z Zembrowa, dostojny i sędziwy pan Ludwik Górski, i włościanin Orłowski podali wielkiemu gościowi chleb i sól.

**Z Sokołowa** w gubernji siedleckiej piszą: W dniu 1-ym sierpnia odbyło się tu poświęcenie cmentarza, który powiększono i na nowo oparkano. Cmentarz ten pono w roku 1825 założono i otoczono parkanem z drzewa. Ale i parkan ten był już bardzo lichy, i cmentarz za szczyły. Wynikła więc potrzeba powiększyć go, ale była to rzecz trudna, bo żądano założenia cmentarza w innym miejscu. To też ciągnęło się to parę lat, aż nareszcie doszło do skutku. W początku mają ksiądz wezwał parafjan, żeby zwozili kamienie na fundamenta. Zbrali się więc parafjanie do magistratu, aby obrać radę do kierowania robotami. Obrali panów Sawickiego i Rudnickiego z Sokołowa, i innych. Poczęto zwozić kamienie. Ale chociaż ksiądz z kazalnicy prosił i zachęcał, jednak robota szła tępo, bo na stacji zjawił się kupiec, co kamienie kupował za pół ceny, a parafjanom zdawało się, że on dobrze płaci, i dalsze wozić nie na cmentarz, ale do kupca. Ten zaś widząc, że kamieni nie zbraknie, sam brał po 28 rubli za sążeń, a dowożąc je płacił po 13 rubli. I byłoby Bóg wie jak długo trwałoby to zwożenie, gdyby nie wdali się w to robotnicy z cukrowni. Oni chodząc po mieście podczas bezrobocia, które trwało pięć dni, zbadali, jak to się robi z temi kamieniami, więc uchwalili temu zapobiedz. Droga idzie koło cmentarza; otóż stanęło tam ze trzydziestu chłopców, i co kto wioził kamienie do kupca, to go zwracano na cmentarz. Takim sposobem zgromadzili do tysiąca fur, za co niech im będą dzięki, a i Bóg im tego za złe nie policzy. Robotę rozpoczęto zaraz w czerwcu. Ale i tu znalazły się przeszkody. Wielu było takich, co się wszystkiemu sprzeciwiali. Nie dcieli dawać furmanek, nawet jeszcze innych zniechęcali mówiąc, że składka będzie już i na furmanki obliczona. Mówili, że ci, co zarządzają robotą, biorą za każdy dzień po rublu; a to było kłamstwo, bo ani ksiądz, ani członkowie dozoru, ani nikt z zarządzających robotą

nie brał żadnej płacy, ani jednego grosza. Całe szczęście, że ludzie uczciwi nie opuścili rąk, i nie zważając na tamtych robili swoje. Poświęcenia cmentarza dopełnił z upoważnienia Biskupa ksiądz dziekan sokołowski w towarzystwie brata swojego prałata, i wikariusza sokołowskiego. Stary cmentarz zajmował tylko 2 morgi, a teraz dodano 3 morgi. Cała ta przestrzeń jest opasana murem z cegły na fundamencie z kamieni. Robotę wykonał bardzo sumiennie majster Zajaczkowski. Cmentarz teraz wygląda tak wspaniale, że w całej gubernji niema podobnego. Parafja składa za to serdeczne dzięki księdzu Proboszczowi i wszystkim tym, co mu w tej pracy pomagali. Teraz wypadnie zkołaje kościół powiększyć, a może i nowy postawić, bo parafja się powiększyła i dziś w żaden sposób nie mogą się wszyscy pomieścić w kościele.

Troje ludzi otruło się tu grzybami. Pewien ojciec poszedł z dwiema córkami do lasu i nazbierał sobie grzybów. Wieczorem ugotowano je na wieczerzę. Aż po tej wieczerzy wszyscy dostali boleści, i po trzech dniach ciężkich męczarni życie zakończyli. Ojciec miał lat niespełna 50, a córki — jedna lat 20, druga 16.

S. U.

**Z Kalwarji** w gubernji suwalskiej piszą do nas:

Miasteczko nasze leży nad rzeką Szyszupą. Zamieszkane jest w znacznej części przez żydów (zjad dla odróżnienia od innych miejscowości téjże nazwy zowią je Kalwarją żydowską), a także przez polaków, mieszczan mających gospodarki rolne. Miasteczko to pamięta lepsze czasy, lecz obecnie jest mało ożywione. Ma ono około 8 tysięcy mieszkańców. Jest w niem kościół Najświętszej Marji Panny, szkoła dwuklasowa, straż ogniowa ochotnicza i t. d. Do parafji naszej należy około 12-tu tysięcy dusz, przeważnie ludności litewskiej. Litewskiego języka używają wieśniacy, polskiego zaś mieszczanie, ale górienie i włościanie. Nabożeństwa więc odbywają się i po litewsku, i po polsku. Ale rozterek żadnych z tego powodu niema; obie strony zachowują się spokojnie, pilnując, rozumie się, każda swojego języka. Dlatego też korzystając ze swobody religijnej w dniu 17 września wybrały się zjad aż dwie kompanje na odpust św. Franciszka, obchodzony w Bartnikach i w Puńsku. W sobotę d. 16 września wyruszyła po mszy św. pierwszy raz kompanja polska do Puńska. Wzruszający był to widok, kiedy około 200 osób pod przewodnictwem księdza Naujokajtyśa przeciągało przez miasto ze śpiewem „Kto się w opiekę“. Za miastem kapłan pożegnał kompanje, która dalej szła sama, śpiewając całą drogę pieśni nabożne. W Puńsku spotkał ją ksiądz Garmus i wprowadził do kościoła, gdzie już były kompanje z Lubowa i Kaletnika. Nazajutrz po niesporach parafnicy wyruszyli z powrotem. Zdaleka słyhać było śpiew. Była godzina 8 wieczorem, kiedy przyszli do miasta. Przy śpiewie „Pod Twoją obronę“ ze świecami w ręku podążyli wszyscy do kościoła, gdzie po pokropieniu wodą święconą przemówił ksiądz dziekan Żalewski, dziękując za trudy poniesione ku chwale Bożej. Dzień ten na długo zostanie w pamięci wszystkim uczestnikom. Dziękujemy, bracia mili, Panu Bogu, że pozwolił nam jawnie siebie chwalić. Byli jednak tacy, co ganili pobożność taką, twierdząc, że to jest próżniactwo i marnowanie czasu. A ja im odpowiem, że czo-

wiek najkorzystniej „czas marnuje“ chwając Pana Boga. Wreszcie, kto ma obowiązki, ten pozostaje w domu, i pełniąc swoje powinności również przysłuży się Bogu. A te wycieczki pobożne mogą dużo dobrego przynieść, najprzód zaś pobudzą nas do większej gorliwości w wierze i posłużą do naprawienia naszych obyczajów, szczególnie młodzieży. Z żalem nadmienić muszę, że daleko nam do tych braci naszych, którzy wyrzekają się gozłaki, palenia papierosów, a pełnią różne dobre uczynki. Ale mam nadzieję, że przy większym ożywieniu wiary uprosimy sobie u Boga łaskę, poprawimy nasze obyczaje i pójdziemy w ślady lepszych rodaków.

Życzliwy.

**W parafji Mokrolipskiej** pod Szczebzeszynie, w gubernji lubelskiej, radośnie obchodzony był odpust Podwyższenia Sw. Krzyża. Odłożono go, jak zwykle, na trzecią niedzielę września. Jeszcze w przeddzień przybyła na nieszpory kompanja z Nieliszka z kapelą, przyprowadzona przez księdza Telatyckiego. Po niesporach lud zgromadzony na cmentarzu przed figurą śpiewał pieśni, a po każdej zwrotce przegrywała kapela. Śpiewano „Gwiazdo śliczna“, „Zdrowaś Maryjo, Bogarodzico“ i „Dobranoc“. Nazajutrz przybyły kompanje z sąsiednich parafji: Szczebzeskiej, Gorajskiej i Turobińskiej. Kompanji z Turobina towarzyszyła kapela, przewodniczył zaś wszystkim ksiądz Samorek. Następnie przyszły kompanje kłaniowska i plonecka, każda z pasterzem swym na czele. Ksiądz Zbiec w szatach kościelnych wychodził z bractwem na spotkanie kompanij i wprowadzał je do kościoła. Uroczystość była wspaniała, aż serca ludziem były z radości. Odchodzące kompanje wyprowadzali ksiądz i bractwa, a ksiądz Zbiec pożegnał je przemową i błogosławił, gdy oddalały się z pieśnią „Gwiazdo śliczna, wspaniała“.

I. R.

**Pioruny.** Pogodne tegoroczne lato wczesnie się oziębiło i zaczęło darzyć nawet przymrozkami we wrześniu. Wcześniej też niż zwykle, w drugiej połowie września nastąpiły cieplejsze znowu dni „babiego lata“, a w samym końcu tego miesiąca znów się znacznie oziębiło. Mimo to jednak, choć było zimno, przechodziły przez okolice Warszawy w sobotę 30-go września i w niedzielę 1-go października burze z deszczem ulewnym i piorunami. — Z Wierzbnika za Radomiem piszą, że w czwartek 28 września po pięknej pogodzie zrana zachmurzyło się tam nagle i zaczęło lać, przyczem były też gromy, a piorun uderzył w dom Jana Babasa i zabił mu żonę, matkę trojga dlatwy. Wszczął się pożar, dach się palił. Ale jest w Wierzbniku straż ogniowa ochotnicza, więc pośpieszyła z ratunkiem, i zdołano ogień prędko ugasić. Wewnątrz domu piorun popsuł tylko zegar, żadnych więcej rzeczy nie tknął. Niedaleko ztamtąd, w Rzepinie, spaliła się w tym samym czasie stodoła ze zbożem.

W Japonji piorun uderzył w mieście Chaderze w budynek, w którym stali jeńcy wojenni rossyjscy, i czterech pomiędzy nimi zabił. Nazwiska ich są rossyjskie.

**Okolice Radomska** w gubernji piotrkowskiej nawiedziła w sobotę 30 września gwałtowna ulewa w gradem. Od rana było parno, o godzinie 4-jej zaś po południu zagrzmiąło ciężko i deszcz zaczął lać jak z cebra, a grad wielkości orzechów włoskich przysypał ziemię na trzy cale grubo. Najgorzej było kopaczom przy kartoflach, bo musieli boso po lodzie do

domu zmykać. Niektórym gospodarzom woda do domów się wdarła. Niesłychana to w jesieni ulewa. Po burzy było dosyć pięknie, choć zdala jeszcze błyskało. Nazajutrz był wichur bardzo dokuczliwy (jak i w Warszawie). F. Z.

Na cholere do dnia 29 września w Łomży zachorowało osób 21, zmarło 14, w innych miastach i po wsiach w gubernji łomżyńskiej zachorowało 17, zmarło 15.—W Warszawie pierwszy, co zachorował na cholere, wraca do zdrowia. Kilka osób zmarło. W Łodzi pojedyncze wypadki zachorowania i śmierci wciąż się zdarzają. Ktoś zachorował i umarł na cholere w Piotrkowie.

W dniu pierwszym października, według wiadomości urzędowych do Petersburga przesłanych, było w Królestwie Polskiem 8 zachorowań na cholere, a 4 osoby z niej umarły.

#### Opłakana zapamiętałość.

Było to rok temu, jesienią, we wsi Jagodnem pod Żelechowem, w gubernji siedleckiej. Gospodarz Szymon Kaniewski woził z pola kartofle do domu. Po drodze spadł mu z woza pęczek słomy, a tam właśnie kilku chłopaków, pastuszków, paliło sobie ogień w polu. Jeden z nich, syn Wojciecha Ściślaka, zobaczył słomę, więc chwytając cały pęczek i rzucił na ognisko, rad, że dopiero będzie się dobrze paliło. Ale Kaniewski spostrzegł prędko, że na wozie niema słomy. Ogląda się, a tu się ona tak wspaniale pali! Porwała go okrutna złość. Zeskakuje z woza i dalej do dzieci! A te w nogi, najbardziej zaś zmyka winowajca. Kaniewski za nim. Gonił go ze trzy staję, nareszcie dogania, chwytając za kark i, oszalały prawie z gniewu, pędzi z nim do ogniska i rzucił nieboraka w płomienie. Chłopak wżasnął, zerwał się na nogi i wyskakuje z ognia. Ale gospodarz łapie go powtórnie, pcha do ognia i przytrzymuje. Chłopak piszczy wywijając się jak wąż, aż nareszcie się wyrwał. Ale ten go znowu złapał i buch! do ognia. Pięć razy go wzucał w płomienie, aż w końcu zmęczył się, czy opamiętał, dość, że puścił swą ofiarę. Rozumie się, sprawa taka nie mogła się ukryć. Nastąpiło śledztwo, sąd i wyrok. Kaniewski za nieludzki postępek skazany został na 3 lata i 4 miesiące ciężkiego więzienia.

*Czytelnik.*

**Oko za nos.** W okolicy Żelechowa w gubernji siedleckiej rozprowadzano folwark Jagodne. Naschodziło się tam do kupna ludzi z gubernji siedleckiej, warszawskiej i lubelskiej. Byli porządni gospodarze, były i różne obieżyświaty. Nie obyło się więc bez pijatyki, a gdy się popili, to się i pobili. Franciszek M., faktor ze stron lubelskich, i Franciszek G., były wójt z gubernji warszawskiej, obaj draby ogromne, jak się szepili ze sobą, to pęty się tarmosili, aż faktor złapał wójta zębami za nos i odgryzł mu go do połowy. Wójt z bólu chwycił lusznę i walił nią przeciwnika w łeb. Trafił w oko i odrazu je wysadził. I tak zostali jeden bez kawałka nosa, drugi na jedno oko ślepy. Oto skutki pijatyki.

*Przedpłatnik.*

**O łubin.** We wsi Godynicach pod Błazkami w gubernji kaliskiej pospieczali się ojczym z pasierbem o sprzęt łubinu. Jan Pluta ustąpił jeden koniec działka wykrojonego z pastwiska pasierbowi swemu Józefowi Jarosowi, a drugi koniec zasiał wspólnie z nim swoim łubinem. Gdy łubin urósł, Pluta skosił go i zgrabiał, a Jaros pojechał w południe i

zabiera łubin na wóz. Ojczym więc już go odpędzić! Aż zaczęli w siebie ciskać kamieniami. Ale żaden nie trafił. Wtedy pasierb chwycił z pod woza kosę, którą umyślnie przywiozł, i tnie nią w rękę ojczyma, a że ojczym zastawia się grabiami, tnie go pod kolano. Przeciął żyły, krew trysnęła. Pluta upadł i brocząc krwią w pół godziny życie zakończył. Zbrodniarz chciał umknąć zagranicę, ale go schwytano. Siedzi teraz za kratą i czeka wyroku, a żona w domu płacze nad swym smutnym losem, bo nie przeżyła z mężem nawet dwóch lat i oto została teraz ani panną, ani wdową. A Plutę oplakuje wdowa z kilkorgiem drobnych dzieci. J. B.

W mieście Łodzi, największym w kraju naszym zbiorowisku fabryk, popełniono nie dla rabunku i nie przez zemstę osobistą, lecz niewiadomo w jakim celu zabójstwo. Jeden z głównych tam, najzdolniejszych i najczynniejszych przemysłowców, Juljusz Kunicer, właściciel wspólnie z Hajnclem i innymi jednego z wielkich zakładów fabrycznych, wracał w sobotę 30 września pod wieczór wozem kolei elektrycznej z fabryki w Widzewie. Jechali razem dwaj towarzysze jego i dwaj jacyś nieznajomi im młodzi. Kiedy na przystanku przy ulicy Nawrocie jeden z towarzyszy miał wysiąść i Kunicer odprowadził go na ganek wozu, pośpieszyli za nimi owi obaj młodzi: jeden z nich zaczął grozić rewolwerem towarzyszom Kunicera, a drugi tymczasem do jego piersi przyłożył rewolwer i strzelił trzy razy w samo serce. Kunicer padł nieżywy, a zabójcy jęli uciekać, strzelając do goniących za nimi policjantów i puślując. Jeden zdołał umknąć, a drugi, lat podobno 30 z górą, został złapany. Ten podał się za Adolfa Szulca.

O zmarłym ś. p. Juljuszu Kunicerze ludzie świadomi tak piszą w dziennikach: Łódź straciła w nim jednego z najwybitniejszych przemysłowców, jednego z najdzielniejszych ludzi i z najlepszych obywateli miasta. Wyróżniał się on zaletami z pośród setek tysięcy ludzi. Urodził się na Tyńcu pod Kaliszem w roku 1844, z rodziców ubogich. Nauki szkolne odbył w Kaliszu, a po różnych przejściach w 23-cim roku życia zaczął pracować w jednej z fabryk w Łodzi. Z czasem założył wspólnie z Hajnclem fabrykę bawełnianą w Widzewie i tak ją rozwinął, że zatrudniła 10 tysięcy robotników. W życiu społecznym Łodzi był tak czynny, iż mawiano, że nie tam bez niego się nie dzieje. Chociaż pochodził z rodziny niemieckiej, uważał jednak siebie za Polaka. Raz na zjeździe przemysłowców jeden z fabrykantów w Moskwie powiedział do niego: „Jesteś pan Niemiec, a my Niemców szanujemy bardzo.“—A Kunicer mu na to: „Jestem Polakiem, nie Niemcem, bom się na kaliskiej ziemi urodziłem i wychowałem.“ Był on przewodniczącym chrześcijańskiego towarzystwa dobroczynności w Łodzi i kilku innych stowarzyszeń. Nie skąpił też ofiar na dobre cele. W fabryce dla pracujących w niej katolików pobudował wspaniałą kaplicę. Dawniej wszystkie ważniejsze posady w fabrykach łódzkich zajmowali sami Niemcy, nie dopuszczając do nich Polaków; on zaś zaczął jeden z pierwszych Polaków na inżynierów i majstrów przyjmować. Majątek, którego się dorobił, zamierzał zapisać na użytek społeczny ludzi uboższych, bo dzieci nie miał; niewiadomo jednak, czy testament napisał i zostawił, bo był zdrow i tak rychłej śmierci się nie spodziewał. Teraz

w Łodzi uważano go za najodpowiedniejszego człowieka na posła od tego miasta do wieceu państwowego. Stronniczy (czy tam partyjny, jak niektórzy mówią) zamęt przerwał jednak to życie i sprawy z nim związane.

Jeden z gazeciarzy warszawskich, Bronisław Zawadzki, stały od lat 27 współpracownik Kurjera Warszawskiego, z pod Lwowa w Galicji rodem, tam wychowany i w pisarstwie do druku zaprawiony, umarł dnia 27 września w Warszawie z przerażenia, ujrzawszy z podwórza pożar wewnątrz swego mieszkania i pośpieszając na ratunek.

Nowa szkoła do nauki rzemiosł dla kobiet otwarta została w Warszawie przez p. Cecylję Gutowską i poświęcona w dniu 3 października. Ma się w niej odbywać nauka rzeźbienia, rysowania, oprawiania książek, koszykarstwa, szycia, kroju i t. p., a trwać będzie dla każdej z uczennic rok albo 2 lata.

## O pięciu męczennikach kazimierskich.

*(Dokończenie.)*

Mnich Barnaba powróciwszy z nieszczęśliwej wyprawy resztę życia spędził na puszczy. Nie opuszczał już jej ani na chwilę. W tęsknocie za towarzyszami, bólu i łzach upływały mu dnie i godziny, przepelnione modlitwą, dobrymi uczynkami i wielką miłością Boga.

Śława o męczeńskiej śmierci pustelników kazimierskich rozchodziła się daleko. Przybywali na puszcze pobożni pielgrzymi, u grobu męczenników szukano pomocy, pociechy i opieki.

Dziś na tém miejscu, gdzie z głębin cichych pustelni płynęły modły pustelników, gdzie wśród dzew puszczy leśnej przesuwiała się wraz ze świetnym rycerstwem wyniosła postać króla Bolesława, w powiecie słupeckim, gubernji kaliskiej, leży miasteczko Kazimierz. Cała ta miejscowość, będąca dziś własnością hr. Karola Mielżyńskiego, to jedno wspomnienie dawnych czasów. Dziś ludzie zwiedzający Kazimierz nie posłyszają modlitw pustelników, ani też szczęku broni Bolesławowych rycerzy, ale pamięć tych świętych jest tam czczona.

W kościele klasztoru pobernardyńskiego, który na początku 16-go wieku zbudował Jan Lubrański, biskup poznański, spoczywają relikwje kazimierskich męczenników. Część ich przy końcu panowania Bolesława Chrobrego przewieziona była do Gniezna. Ztąd znów, już po śmierci syna Bolesławowego, Mieszka Drugiego, w roku 1039, Brzetysław, książę czeski, zajawszy chwilowo Gniezno, wywiozł tę część relikwji do Pragi.

Z zabranych przez księcia czeskiego relikwji znowu część pozostała w Pradze czeskiej, w kościele Św. Wita, drugą zaś część, a mianowicie relikwje św. Krystyna, przewieziono do Olomuńca, na Morawy, gdzie i dziś pozostają, i gdzie, podobnie jak i w Pradze czeskiej, obchodzona jest pamiątka kazimierskich męczenników.

W roku 1777 wysłała w Poznaniu po raz pierwszy mała książeczka do nabożeństwa pod napisem „Pięć filarów“, czyli świętych kazimierskich poświęcona. W roku 1842 została ona powtórnie wydana w Poznaniu. Zawarte w tej książeczce godzinki do pięciu męczenników oraz pieśń zaczynającą się od słów: „Drogie klejnoty Królestwa Polskiego“, co niedzielę śpiewają w Kazimierzu w ko-

ściele klasztoru po Bernardynach. Litając do tychże pięciu męczenników śpiwają już rzadziej.

Podanie trwające dotąd na miejscu mówi, że gdzie niegdys stała pustelnia św. Jana, tam stoi właśnie kościół poklasztorny. Na cmentarzu znów, gdzie jest kapliczka o 300 kroków od św. Jana, była pustelnia św. Izaaka. Św. Benedykt, opat zgromadzenia pustelników, zbudował znów swoją celę tam, gdzie dziś stoi krzyż, o 500 kroków od pustelni św. Jana, w miejscu leżącym dziś od strony Klezewa. Św. Mateusz zbudował sobie pustelnię tam, gdzie dziś stoi kościół farny, inni zaś opowiadają, że w Kozarzewku.

Pustelnię św. Krystyna nazywają wyspą; właściwie jest to tylko wzniesienie i wody dziś wokoło niema wcale. Św. Barnaba zaś, powróciwszy z podróży, osiadł w miejscu zwanem obecnie Bieniszewem, gdzie stoi pustką wiejący przez ostatnich lat blisko 40, odnowiony wreszcie teraz, a niegdys śliczny kościół klasztoru Kamedułów, założony w siedemnastym wieku.

W środku samego miasta Kazimierza stoi studzienka. W studziencie tej miał się przechowywać łosoś, którym według miejscowego podania żywili się pustelnicy kazimierscy. Pokrajana na kawałki ryba, wzucona do studzienki, odrastała nazajutrz i codziennie. Ulicę prowadzącą do studzienki do dziś dnia nazywają łososią. Pobożni, zwiedzający Kazimierz, czerpią z owej studzienki wodę, mówiąc, że posiada ona moc uzdrawiającą.

Dziś męczennicy kazimierscy śpią snem wiecznym, błogosławia nam, modlą się za nas w górze, i spólnie z duchem wielkiego króla Bolesława Chrobrego litują się nad padolem nędżnych tłumów.

*Melańja Parczewska.*

## Kilka chwil z żywota Jędrzeja Sikory.

*(Ciąg dalszy.)*

Doktor spójrzył na Józefa i zapytał przyjaźnie:

— Cóż stary, bardzo się przestraszył?

— Ii! co to, to nie! Zdziwiłem się trochę z początku, ale wnet wymiarkowałem, że to komedycja.

— Jaka znów komedja!—roześmiał się doktor. — Jużeś, widzę, hecarza ze mnie zrobił!

— No, no, pan wie jedno, a ja wiem drugie. A to przyszedłem się zapytać, czy z onym pomocnictwem to prawda?

— Tak, mój Józefie. Trzeba mu koniecznie dać trochę lekkiego zajęcia, bo to harda sztuka ten mój szpitalnik i nie chce bez roboty siedzieć. Rozumie się, po jego wyjeździe, ty mój stary, po dawnemu sam zostaniesz na gospodarstwie. Tylko, broń Boże, nie mów o tym Sikorze. Owszem, narzekaj na nogi i skarz się, że ci ciężko ze wszystkiem dać sobie radę.

— No, to chwala Bogu, mamy i drugą komedję!—dociął Józef. — Ale nie będę się już sprzeciwiał, bo widać on Sikora jakiś porządny chłop jest, kiedy wprost z choroby tak się roboty doprasza.

I udobruchany stary zabierał się do odejścia.

— Ale... ale! — zawołał doktor, jakby sobie coś przypomniał. — A zajrzyj-no po

drodże do szafy w sypialnym pokoju; przekonasz się, jak to ja prędko słowa dotrzymuję! Na pierwszym kołku od ściany wisi już nowiuteńkie palto!

Stary przystanął i zdumiony spójrzył na doktora, któremu jakoś cała twarz dziwnie drgała. Naraz obydwaj wybuchnęli serdecznym śmiechem.

— Oj paniczku, paniczku! — rzekł Józef takim głosem, jak dawniej, kiedy to mały Antos, ulubieniec jego, figla mu spletał. — Zawsze starego w pole wyprowadzisz, kiedy chcesz na swoim postawić! Ale mniejsza o to! mamy nowe palto, to reszta głupstwo. Musieli przynieść, kiedy to chodził z listem do tej panny chorą na suchoty. Prawda?

— Tak, umyślnie cię wysłałem, chcąc ci sprawić niespodziankę, a tymczasem niespodzianka zamieniła się na karę. Masz naukę, że byś na przyszłość nie targował się o spełnianie obowiązków chrześcijanina, — zakończył doktor biorąc się do pracy.

— Targował się... targował... — mruzczył stary, zacierając sukmem ślady stóp Sikory na podłodze. — Gdybym nie targował się, toby drugiemu chrześcijaninowi wnet ostatnią koszulę z grzbieta zdarli.

I spójrzawszy jeszcze raz pod światło na lśniąca podłogę, wyszedł niosąc pod pachą kawałki sukna do wycierania posadzki.

Minęło już od owego czasu sporo miesięcy. Sikora będąc niby na służbie u doktora rodaka nabrał znowu sił i wrócił do kraju w swoje strony rodzinne. Matkę zastał w domu wuja. Sam też wuja uprosił, żeby mu już teraz pozwolił pracować u siebie, postanowiwszy i obiecując żyć statecznie. Do doktora Lubowskiego pisywał listy o sobie i nawzajem o nim odbierał wiadomości. Doktor także wrócił po pewnym czasie w swoje okolice rodzinne, aby służyć swą umiejętnością, pracą i dobrą sercem ziomkom swym w kraju. Aż pewnego razu otrzymał następujący list od Jędrzeja Sikory:

„Wielmożny Panie Doktorze i Dobrodzieju mój!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Oj niech będzie pochwalone to święte Imię Pańskie po wszystkie wieki i przez wszystkie ludy, w każdej godzinie życia i w chwili śmierci! Bo i cóżby marny człowiek znaczył bez onej przynajświętszej opieki i miłosierdzia bez miary, które nędznego grzesznika z przepaści występku gwałtem za łeb wyciąga!

Ręce i nogi wielmożnemu Panu całuję za ostatni list. Był mi on pociechą niemałą, jako i inne, w ciężkich chwilach, osobliwie po wyjściu z więzienia. A chwil onych miałem jeszcze kilka, najgorsze zaś z przyczyny Hanki, o której W Panu pisałem. Harda dziewczucha przystąpić do siebie nie dała, wciąż jak na wilka patrzyła, aż raz, kiedy to ją przy studni spotkał, cisnęła mi w ślepie onym przeklętym „kajdaniarzem“. Oj, myślałem, że się znów wścieknę. Ale Pan Bóg ulitował się, zmogłem szelmę biesa. A teraz to już zaraz po Wielkiójnocy dajemy z Hanką na zapowiedzie. Przyznała mi się, że mnie już zdawna miłowała, jeno z zawziętości, że to niby nie wierzyła w moją stateczność, tyle czasu karmiła mnie pogardą i gorczyzą. Takie to już usposobienie tej mojej dziewczyny.

Tak mi lekko teraz na duszy. A i do wuja Kaliniaka, Panie, świeć nad jego

duszą, nijakiej już urazy nie chowam, bo widzę teraz jasno, że mądrze zrobił, czyniąc zapis nie dla mnie, jeno dla moich dzieci.

Najukochańszy mój Opiekunie, którego mi Bóg w nieprzebranym miłosierdziu na drodze mojej postawił, niech Cię wszystko najlepsze na świecie spotka za to, coś dla mnie uczynił, jako i dla innych nieszczęsnych braci-tułaczy, którzy bez Twojej pomocy i opieki zginęliby marnie na obczyźnie. Bóg zapłać! Bóg zapłać!

A teraz to już obejmuję kolana Wielmożnego Pana i proszę o błogosławieństwo na tę nową drogę życia, bo za miesiąc wprowadzę swoją kobietę do wujowej zagrody, i już mnie żadna moc piekielna nie oderwie od tej ziemi, matki-rodzicielki, która mnie, marnotrawnego syna, na łono swoje znów przyjęła. Tak mi dopomóż Panie Boże!—Amen.“

*M. Szron.*

## GOSPODARSTWO.

### Nawozy sztuczne pod kartofle, owies i oziminy.

Proszę o wskazówkę, jakie nawozy sztuczne będą najstosowniejsze pod kartofle, pod owies z koniczyną i pod oziminy? Grunt jest przy glinie, miejscami górzysty, a po dołach lżejszy. *E. S.*

Kartofle najpewniej obrodzą się na obroniku; użyte nawozy sztuczne, chociaż nie zostają bez skutku, jednak obronika nie potrafią całkowicie zastąpić. 100 centnarów kartofli zawiera 65 funtów potasu, 34 f. azotu i 16 f. kwasu fosforowego. Z tego widzimy, że kartofle najwięcej zużywają potasu i azotu, a najmniej kwasu fosforowego. Ale kartofle, jako roślina wznosząca i dojrzewająca powoli, mają dosyć czasu do pobrania pokarmów z zapasu gruntu, zkad czerpią sobie pokarmy i potasowe i fosforowe. Kartofle są to rośliny głównie potasowe. Na sto części z różnych soli powstałych w kłębach kartofli, sześćdziesiąt części stanowią związki potasowe. Dobry spżęt kartofli z jednego morga zawiera 195 i pół funtów potasu (w tém nać 21 i pół funta, a kłęby 174 f.) a 56 f. fosforu. Stosownie więc do wymagania tej rośliny, należy na 1 móg dać nawozów sztucznych tyle: 40-procentowych soli potasowych 2 centnary, żużli Tomasa 6 cent., i saletry 2 cent.. Sól potasową i żużle rozsiać należy zimową porą, aby miały czas rozłożyć się. Saletrę zaś dać na wiosnę w dwu lub trzech nawrotach, — pierwszy raz przy sadzeniu kartofli, drugi raz przy ich obredlanu.

Pod owies z koniczyną radzę dać na móg w pierwszym roku 6 cent. żużli Tomasa i 2 cent. saletry. Saletry połowę rozsiał po wierzchu, gdy owies powstanie, a drugą połowę dać przed kłósowaniem. Po zbiorze owsa koniczynę pozostałą na drugi rok należy w maju zgipsować, dając na móg po dwa centnary gipsu.

Nawóz pod oziminy należy dawać bardzo wcześnie i na długo przed siewem. Składać się on powinien z 8 centnarów żużli Tomasa i 6 centnarów kainitu. Na wiosnę nawieźć oziminy po wierzchu saletrą, dając jej 2 cent. na 1 móg w dwóch nawrotach: raz, gdy rośliny na wiosnę zaczynają rosnać, drugi raz przed kłósowaniem.

*A. S.*

**Nawożenie pod warzywa.**

Czy dobrze jest dawać pod warzywa saletrę, a w jesieni ziemię wapnować?  
J. M.

Pytanie jest niedokładne, bo niewiadomo, jaki jest grunt. Jeśli to jest ziemia bardzo zwięzła, lub sapowata, w takim razie radzę ją mocno zwapnować; jeśli zaś jest pulchna i lekka, należy być z wapnowaniem bardzo ostrożnym. Na taki gatunek ziemi radziłbym użyć żużli Tomasa w większej ilości i kainitu, lub 40-procentowej soli potasowej. Pod rośliny krzyżowe, jak kapusta, kalafjory i t. p., dobrze służy kainit; pod marchew zaś i buraki sól potasowa 40-procentowa. Dodatek saletry zawsze dopomóż do ożywienia wzrostu warzyw.  
A. S.

**Kwaszenie jabłek.**

Niejeden gospodarz ma w ogrodzie dosyć jabłek i chciałby jaką część zachować na zimę. Otóż jest na to bardzo prosty i łatwy sposób. Jabłka letnie i jesienne można na zimę zakwaszać.

Kiedy owoce dojrzeją tak, że są dobre do jedzenia na surowo, wtedy zdejmujemy je z drzewa, sypie się do dużego naczynia i myje, zmieniając wodę dwa lub trzy razy, aż będzie po wypłukaniu owoców zupełnie czysta. Wypłukane do czysta jabłka kładzie się do dzieżki. Dzieżka ta powinna być dobrze wymyta i wyparzona wodą wrzącą, żeby w niej żaden dawny kwas nie pozostał. Jeżeli zaś jest nowa, to należy ją długo moczyć zmieniając wodę, a na ostatku także wyparzyć.

Włożony jabłka do dzieżki, trzeba z wierzchu nakryć czystym, gęstym płótnem, i przez nie lać wodę czystą, zimną. Nalawszy tyle, żeby podniosła się nad jabłka, przykrywa się jabłka denkiem drewnianym i przyciska się kamieniem. Z wierzchu dzieżka powinna być nakryta płótnem i deską tak, żeby do wnętrza nic się dostać nie mogło. Należy to robić w piwnicy, gdzie owoce mają stać, żeby dzieżki nie dźwigać i nie naprószyć do niej. W 5 lub 6 tygodni owoce się zakwaszą, a stać mogą zdrowe aż do wiosny.

Najlepiej nadają się do kwaszenia owoce o smaku winnym i kwaśnym. Słodkie nie są smaczne, i kwas z nich też gorszy. Z letnich wybornej są papierówki, a z jesiennych jabłka przewane „cesarski Aleksander“ i wiele innych.

Kwaszenie jabłek uważam za bardzo pożyteczne i warte rozpowszechnienia. W ten sposób można przechować wszystkie dobre jabłka, które burza niespodzianie poobija. Owoce stracone przez wiatr lub przy obieraniu pobite, a nawet pokaleczone, gdy się je zaraz zakwaszą, nie psują się, mogą leżeć również do wiosny. Przy sprzedaży jabłek zimowych zwykle pozostaje dużo brakownych i pobitych, które za pół darmo trzeba oddać, bo prędko pogniją. I te również przechowują się w wodzie bardzo dobrze; jakie zanurzymy, takie pozostaną, nie będą gnily. Mając jabłka pobite, nie dajmy im czernieć na powietrzu, ale sypmy do beczki, a jak się dobrze ukwaszą, to zimową porą można będzie je sprzedać korzystnie, jak świeże, które nie wszędzie i nie zawsze być mogą. Jabłka zakwaszone w jesieni zwykle służą do użytku w adwencie w dniu postnym, i przez cały wielki post. Kwas jabłeczny stanowi też bardzo dobry napój. Zwyczajnie z dzieżki jest on tak dobry jak dobrze urządzonego kwas chlebowy; a jeżeli go nalejemy

do butelek na parę tygodni przed Wielkanocą i dodamy po łyżce miodu na butelkę, to na Święta będziemy mieli wyborny, zdrowy i tani napój. Jeżeli chodzi o kwas tylko, to można zbierać i dzikie drobne jabłuszka, co rosną po lasach takie kwaśne, że do ust ich włożyć niemożna. Z takich właśnie kwas jest najmocniejszy. Dzikie jabłka najlepiej sypać do baryłek z dnami, a do nabierania kwasu wprawić kran, żeby można było utoczyć, ile potrzeba. Jeżeli jest miodu podostatkiem, to jabłka wybrać, a natomiast do baryłki dodać miodu; wtedy otrzymamy wyborny napój słodko-winkowaty.  
J. Bakala.

**Listy do Gazety Świątecznej.****Z Mzygłodu w powiecie będzińskim.**

List szanownego księdza K. W... umieszczony w Gazecie 1286 skłania mię do wypowiedzenia kilku uwag.

Nie myślę w tym moim pisaniu dowodzić, że w liście owym jest nieprawda; owszem, w takim zbiorowisku ludzi z różnych okolic, jakie właśnie jest u nas, są różne objawy życia, a więc i takie, jak tam opisane. Ale dlatego też niemożna jedną miarą mierzyć całego powiatu.

Powiat będziński różni się od wielu innych tym, że tu ziemia jest bardzo licha i rolnikowi z rodziną trudno się żywić.

Powtórnie, pobudowano tu wiele fabryk, jest dużo kopalń, i to zachęca mieszkańców tej okolicy do szukania w nich zarobku. Ze mną naprzykład tak było: Miałem czternaście lat, gdy mi ojciec zachorował. Byłem najstarszy z dzieci. W domu był głód, więc ja, synek bosy, puściłem się w stronę Sosnowca szukać zarobku. Po drodze widziałem rowieśników uganiających się wesoło za bydłem, a ja głodny szedłem szukać dla siebie i rodziny chleba. Czy ten grosz, zapracowany głęboko w kopalni, stanowił także dla mnie wszystko, czego dusza pożąda? Nie. A jednak musiałem dla tego zarobku wyrzec się wszystkiego. Podobnie niejedna córka zostawia rodziców i szuka tu pracy, aby dopomóc rodzinie i samą się okryć. Żywi się czarną kawą i suchym chlebem, bo tańszy od świeżego; dlatego też jest mizerna i wynędzniała. Przymtem człowiek pracujący w kopalni, za żywota jest w grobie, i przez to samo już wygląda smutnie i jest jakby czerniałą.

Albo taka dziewczyna lub chłopak spędziwszy cały dzień w zaduchu fabrycznym wracają na noc do domu, gdzie w jednym mieszkaniu u jakiejś ubogiej rodziny mieści się na kącie mnóstwo ludzi, gdzie są i dzieci, a nieraz i chozy. Mieszkanie jest ciemne, duszne, wilgotne. Więc cóż ma robić taki biedny robotnik lub robotnica? Musi wyjść przed bramę dla zacerpnienia świeżego powietrza. Spotykają się więc dziewczęta i chłopaki, i, rozumie się, zawiązuje się rozmowa. No, i zdają się czasem wypadki. Ale w którymże społeczeństwie ich niema?

Co do owych wałęsających się dzieci, to matki ich zajęte są przyrządzaniem strawy dla „kwaterników“, więc dzieci pozostawiają same sobie. Ale cóż na to poradzić? Czy mamy pozakładane dla dzieci ochronki?

Co do przepijania zarobku,—to prawda, że są i tacy, którzy przepijają grosz zapracowany; ale o wszystkich niemożna tego powiedzieć. Czy wielu w taki spo-

sób zarobek marnuje, o tym można by się przekonać w kasach oszczędności, lub też rozejrzawszy się dobrze po całym powiecie.

A chleba duchowego chyba i my też łakniemy. Któryż powiat może się poszczycić takimi, jak nasz, domami Bożemi z ofiar ludu robotniczego? Dość wymienić kościoły w Sosnowcu, Pogoni, budujący się teraz w Sielcu, dalej w Zagórze, Niwce, Dąbrowie, Stzemieszycach, Ząbkowicach, Zawierciu, Koziegłówkach. Są to wszystko świątynie piękne. A i Częstochowa także mogła by coś o naszych kompanjach powiedzieć. I chwała Boża w naszych kościołach jest też ze znią odprowadzana.

Co do złodziei, to my, ludzie ubodzy, jesteśmy od nich najwięcej napastowani. Zamożni mają stróżów, a my idąc po pracy do domu bywamy nieraz z zapracowanego grosza przez tych rabusiów na drodze obdarci, i jeszcze pobici. Cóż my temu winni, że w naszym powiecie tylu złodziei? Nowy naczelnik powiatu podobno zajął się tą sprawą. Wielkie napady trocha ucichły, ale małe wciąż się jeszcze zdarzają.

Dziś, gdy się tak wiele mówi i pisze o poprawie doli ludu pracującego, może by się też kto zajął urządzeniem jakich wykładów po pracy dla tych dziewcząt, które się jakoby wałęsają po nocach. Wykłady powinny być, rozumie się, bezpłatne. A jakby się te dziewczęta oświeciły, to mielibyśmy z nich kiedyś dzielne żony i rozumne matki.

Pole otwarte, więc pracować proszę!  
Włościanin samouk, obecnie robotnik,  
Józef Wypych.

**Nowinki telegraficzne.**

Z dalekiego wschodu. Czyta (miasto w kraju Zabajkalskim na Syberji, przy drodze do Mandżurji), 1 października. (T. A. P.) We wsi DalajNoze, przy stacji drogi żelaznej mandżurskiej (w kraju zwanym Mongolją) wydarzyły się wypadki dżumy. Zachorował i umarł kozak Kozłow. Do dnia wczorajszego donoszą, iż zachorowało tam 12 osób, a zmarło 10. Że to dżuma, lekarze już stwierdzili. Przedsiębiorą się ostrożności, żeby zarazy tej nie rozwieść.

Gociadan, d. 30 września. Z powodu zawarcia umowy o wstrzymanie działań wojennych w Mandżurji, naczelnik wódz rosyjski, generał Liniewicz, rozkazał wojsku pozostać na dotychczasowych stanowiskach i budować namioty z haolanu na mieszkania dla siebie. Przymtem polecił wydać żołnierzom odzież zimową, którą mają nosić od dnia 9 października. Gdy umowę o pokój podpiszą Najjaśniejszy Pan i cesarz japoński, co ma nastąpić około 23 października, wtenczas wszystkie wojska rosyjskie winny odsunąć się na północ, po za stację drogi żelaznej Kwancence (czyli Kwanczen. Leży to na połowie drogi między Charbinem a Mugdenem, zobacz w Gazecie 1264). Tam wojska rozłożą się we wsiach chińskich, gdzie zaś zabraknie mieszkań, budować będą ogrzewane szałaszy. Przymtem dowódca rozkazał wojsku urządzić kuchnię i piekarnię, i przysposobić się do zimowania. (Z tego rozkazu generała Liniewicza widać, że zbyt prędkiego powrotu żołnierzy znajdujących się w Mandżurji spodziewać się jeszcze niemożna.)

W Koreji nie doszło jeszcze do zawieszenia broni. Wojsko rosyjskie stoi na południowym brzegu ujścia granicznej rzeki Tumenia, na korejskiej ziemi, i nie

chce ztamtąd się wycofać, Japończycy zaś odejścia Rossjan żądają.

**Z Japonji.** *Tokjo, d. 2.* Na wyspie Sahalinie spadły już śniegi. Wojsko japońskie znajduje się jeszcze w Aleksandrowsku (który był główną osadą całej wyspy i leży w północnej jej części). Według umowy o pokój, Japonja ma tę część Sahalinu zwrócić Rossji.) Z powodu braku dróg niemożna tego wojska przeprowadzić lądem na południe wyspy; niebezpiecznie też je teraz przewozić morzem, okrętami, ponieważ srożą się w tej porze koło Sahalinu wielkie burze morskie. Z tej przyczyny robią się przygotowania, aby wojsko japońskie w Aleksandrowsku przezimowało.

— *D. 3.* W mieście Hiroszymie w Japonji spaliły się wielkie składy wojskowe z mundurami i inną odzieżą żołnierską, oraz zapasami żywności i paszy. Straty obliczają na kilka milionów rubli.

**Z Anglii.** *Londyn, d. 2.* W tych dniach ogłoszono w Londynie i w Tokju umowę, zawartą 12 sierpnia między Anglią i Japonją dla spólnej obrony ich praw i nabytków w Azji w razie napadu innych mocarstw. Stało się więc ściśle przymierze między obu silnymi mocarstwami na wyspach. Umowa składa się z wstępu i 8 ustępów. We wstępie powiedziano, że celem umowy jest utrzymanie pokoju na wschodzie Azji i w Indjach, a także zabezpieczenie całości Chin, obrona ich od napadu, i danie możności wszystkim zarówno mocarstwom prowadzenia handlu z Chinami, wreszcie wzajemna pomoc i obrona w razie, gdyby czy to Japonja, czy Indje angielskie zostały zagrożone przez obce mocarstwo. Dalsza treść umowy jest następująca: Jeżeli które z obu sprzymierzonych mocarstw zostanie bez słusznego powodu zaczepione przez inne mocarstwo lub kilka mocarstw, i będzie zmuszone wojować, to drugie sprzymierzone mocarstwo pośpieszy napadniętemu na pomoc, i wojna prowadzona będzie spólnie, a pokój zawarty będzie też nie inaczej, jak za spólną zgodą sprzymierzonych. Anglja uznaje prawo Japonji do zwierzchnictwa nad Koreją, do opiekowania się tym krajem, do bronięcia go, jak również do czynienia w nim rozmaitych zarządzeń, jakie uzna za pożyteczne dla siebie i dla Koreji. Natomiast Japonja uznaje prawo Anglii do przedsięwzięcia w pobliżu granicy Indyj wszelkich zarządzeń, jakie mogą być potrzebne do obrony tego kraju. Obie strony zobowiązują się nie zawierać z innymi mocarstwami żadnych takich umów, które mogłyby być w sprzeczności z celami umowy angielsko-japońskiej. Wreszcie w osobnych dwóch ustępach umowy wyłożone są warunki, na jakich Anglja powinna dać pomoc Japonji w razie, jeśli ta zostanie napadnięta przez Rossję lub przez inne mocarstwo. Umowa zawiera się na lat 10, ważna jednak będzie i po upływie tego czasu, a zerwanie jej przez którąkolwiek stronę winno być zapowiedziane na rok zgóry.

— Minister angielski od spraw zagranicznych, Landsdown, wysłał do posła angielskiego w Petersburgu pismo następującej treści: Załączam odpis nowej umowy, podpisanej przez Anglię i Japonję. Proszę podać ją do wiadomości rządowi rosyjskiemu i objaśnić, że byłaby ona ogłoszona natychmiast po podpisaniu, ale wtedy z powodu rozpoczęcia się układów o pokój pomiędzy Rossją a Japonją, pora do jej ogłoszenia była niewłaściwa. Sądzą, iż rząd ros-

syjski przyzna, że umowa ta ma na celu tylko obronę własną obu sprzymierzonych mocarstw, i że one tylko w takim razie mają sobie siłami wojskowemi dopomagać, jeżeli którekolwiek z nich zostanie napadnięte lub zaczepione przez inne mocarstwo, nie dawszy do tego prawdziwego powodu.

**Z Niemiec.** *Berlin, d. 13 września.* Do pałacu wśród lasów w Romintach, na wschodzie Prus, blisko granicy gubernji suwalskiej, gdzie teraz cesarz niemiecki Wilhelm przebywa dla zabawiania się polowaniem, przyjechał był we wtorek, 26 wżeśnia minister rosyjski Witte, wracający z Ameryki do Rossji. Był on tam przez Wilhelma zaproszony. Na dworcu kolejowym w Romintach oczekiwał Wittego oficer cesarski, który następnie zawiózł go do pałacu. W pobliżu pałacu spotkał Wittego sam cesarz z ministrem swego dworu, i poprowadził też sam gości do przygotowanych dla niego pokojów, a potem do cesarzowej, i przedstawił mu swój orszak. Witte jadł śniadanie i obiad u cesarza i spędził z nim na rozmowie kilka godzin. We środę rano, po śniadaniu u cesarza, Witte pożegnał się z cesarzową, a następnie odjechał na dworzec kolejowy, dokąd go cesarz sam znów odprowadził. Tam oczekiwał na niego umyślny pociąg, którym minister odjechał do Wierzbołowa (a właściwie Kibart), pierwszej w tamtych stronach stacji kolejowej państwa Rosyjskiego. Na pożegnanie cesarz Wilhelm obdarzył Wittego portretem czyli podobizną własną, oraz najwyższym orderem pruskim, odznaką, udzielaną zwykle tylko książętom domów panujących.

— Gazety piszą, że w rozmowie między cesarzem Wilhelmem i Wittem poręczano o sprawę zawarcia przymierza między Niemcami a Rossją. Zachęta do tego jest przymierze zawarte między Anglią a Japonją, i niepewność co do Francji, która z Anglią jakąś umowę w tym roku zawarła.

— *D. 3.* Do głównego ministra niemieckiego Bilowa, przebywającego w miejscowości leczniczej Baden-Badenie (w Wielkiem Księstwie Badeńskiem, na zachodzie Niemiec), przyjeżdżał w zeszłym tygodniu na rozmowę główny minister włoski, Titoni, i długo z nim radził. Wogóle, rządy wszystkich większych mocarstw w Europie starają się teraz nawzajem siebie wybadać, i zapewnić sobie, gdzie można, pomoc lub nieprzeszkadzanie w dążeniu do swych celów, lub korzyści.

**Petersburg, d. 1 października.** (T. A. P.) Do ministra Wittego, który wrócił do Petersburga we czwartek, Najjaśniejszy Pan raczył wysłać tegoż dnia następujący telegram:

„Pozdrawiam pana z powodu powrotu z Ameryki, po świetnem wykonaniu przez pana tak ważnego dla Rossji polecenia Mojego. Proszę pana przybyć do Mnie w piątek do zatoki Bjerke na okręt „Gwiazdę Północną“. Na mój rozkaz okręt „Stazała“ będzie wysłany do pańskiego rozporządzenia *Mikołaj.*”

Okręt „Stazała“ wiozący Wittego wpłynął do zatoki Bjerke w Finlandji za Petersburgiem w piątek, 29 wżeśnia w chwili, kiedy Ich Cesarskie Mości raczyły wysiąść na ląd. Powróciwszy na okręt Cesarski „Gwiazda Północna“, Najjaśniejszy Pan raczył natychmiast wysłać łódź parową po ministra Wittego, który niezwłocznie został przyjęty przez Jego Cesarską Mość i zdał sprawę z tego, co spełnił. Najjaśniejszemu Panu podobało się najmiłościwiej nagrodzić Wittego nadaniem mu godności „hrabla“, i w cza-

się obiadu wypić za jego zdrowie. Na jutro hrabia Witte został zaproszony na okręt „Gwiazdę Północną“ na Najwyższe śniadanie, a następnie na okręcie „Stazała“ odpłynął do Petersburga. (Zatoka Bjerke leży u południowego brzegu Finlandji, naprzeciwko wyspy Kotlina, na której znajduje się warownia morska Kronsztat, broniąca Petersburga od strony morza. W tej zatoce odbył się, para miesięcy temu, zjazd Monarchów rosyjskiego i niemieckiego.)

**Z Hiszpanji.** *Madryt, d. 3.* W pobliżu wyspy Iwicy na morzu Śródziemnym, na wschodzie od Hiszpanji, najechały na siebie dwa jakieś okręty. Od silnego uderzenia jeden z nich poszedł na dno ze wszystkimi prawie ludźmi, jacy się na nim znajdowali. Uratowało się zaledwo trzech. Niewiadomo, z jakich krajów te okręty były, ani z kąd i dokąd płynęły.

**Z Włoch.** *Neapol, d. 1.* Na Wezuwjużu, górze ognistej, a wiecznie dymiącej, o półtoręj mili od Neapolu, o wiorst dwie od samego jej wierzchołka jest od lat 30 pobudowana badalnia wulkaniczna, pracownia z różnemi przyrządami do śledzenia i badania choćby najdrobniejszych wstrząśnień i drgań góry i ziemi, których człowiek ciałem nie uczuwa wcale. Badania te mają cel dwojaki: 1) przyczyniają się do wyjaśnienia naukowego trzęsienia ziemi i wybuchów wulkanów, czyli gór ognistych; 2) ostrzegają zawczasu o mających nastąpić większych trzęsieniach i wybuchach. Teraz właśnie kierownik badalni na Wezuwjużu ogłosił, że u wierzchołka góry, na jego spadku ku stronie miasta Neapolu, utworzyła się przepaść, że z tego powodu cały wierzchołek Wezuwjuża może się zapaść, i że okoliczne miejscowości są w wielkiem niebezpieczeństwie. (Niebezpieczeństwo to grozi i samemu Neapolowi, wielkiemu i wspaniałemu miastu, a cóż dopiero innym pomniejszych miastom wcale porządnie zbudowanym, i wsiom, których kilkanaście leży ze wszystkich stron, i u samego podnóża Wezuwjuża, i nawet na jego pochyłościach. Nie odstraszaają ludzi od budowania się tam zasypane już niegdyś przez wybuch tej góry miasta Herkulanum, Pompeja i Stoleja.)

Nadeszła do Europy wiadomość z Oceanji, że w dniu 21 sierpnia ziemia mocno się trzęsła i wybuchła stopem ognistym i rozpalonemi żużłami czyli popiołem ziemnym na wyspie Sawaji, (największej w gromadce wysp Samońskich, 10 mil dłuższej, a kilka szerokiej, w południowej części oceanu Wschodniego czyli Wielkiego). Pola uprawne na obszarach paru mil znikły, wiele ludu zginęło.

### Odpowiedzi Pisarza Gazety Świątecznej.

P. K. D. i K. B. Nie jest prawdą, co ów pan mówił o możliwości sprowadzania Gazety po takiej cenie. Sama poczta za przewożenie jednego egzemplarza Gazety Świątecznej pobiera od redakcji blisko rubla rocznie, a z kosztem opakowań, adresów i obsługi przy wysyłaniu wydaje się na przesyłkę rocznie więcej niż rubla. Niezależnie od tego, by pozostało na koszt papieru, druku, i co najważniejsza, na koszt treści Gazety, gdyby ją sprowadzano po takiej cenie, o jakiej ten pan mówił. Przy sprowadzaniu Gazety w większej ilości egzemplarzy razem może wprawdzie być pewna oszczędność na kosztach przesyłki przez pocztę, ale nigdy różnica w cenie nie będzie taka wielka. Pzytém cena pisma dla wszystkich musi być taka, jaką rząd zatwierdził; bez pozwolenia władzy wyższej redakcja nasza nie ma prawa ceny swego pisma zniżać. Zdawyc się tylko może, że ktoś chce pobudzić w swojej okolicy ludzi ciemnych, którzy żadnych gazet nie czytają, do sprowadzania ich i czytania, więc aby im sprowadzanie jak najbardziej ułatwić, a skap-

stwo ich przełamać, obiecuje im dostarczać pism za bardzo małą opłatę, i połowę lub jaką inną znaczną część ceny pisma sam z własnej kieszeni, albo z jakich bądź ofiar dopłaca. Lecz tacy dobrodzieje nigdy z taką jałmużną nie nuczają się ludziom światlejszym, tym, którzy już gazetę sobie sprowadzają i czytają. Takich przecie nie trzeba już do oświaty budzić, gwałtem ciągnąć, bo oni sami jej ważność znają i do niej dążą. Obdarowywanie gazetami takich ludzi byłoby ze szkoda dla oświaty, bo podłaniałoby niepotrzebnie część pieniędzy przeznaczonych na pobudzenie do niej ludzi zupełnie ciemnych.—Zdawało się niekiedy, że jakiś wydawca-spekulant nie dbający o dobro ogółu, tylko wystawiający to dobro jako przynętę dla ludzi, aby więcej mieć od nich zysku, żeby mu ludzie zawiezyli, zaufali i dopomagali, starał się kozystać ze skutków, z owoców cudzej pracy; więc albo sam, albo częściej za pośrednictwem uproszonych ludzi wywiadywał się, gdzie się dało, o takich, którzy czytać lubią i gazetę jaką sobie już sprowadzają; dowiedziawszy się zaś o nich i poznałszy się z nimi, chciał ich do swojego wydawnictwa zachęcić i przyciągnąć, obiecywał im dawać za niezmiernie małą cenę, a czasem nawet i całkiem darmo, spodziewając się, że w przyszłości przyciągnięci tym sposobem czytelnicy będą mu płacić i z powiększonej ich liczby zyski będzie ciągnął. Czasem i bardzo zaochoceni mu dopomagali, od innych pism do jego wydawnictwa ludzi zachęca, i myśli w swęj kłamliwej, że to dla dobra ogółu robi. Zdawało się to już tu i ówdzie, i zdawało, ale my Gazety Świątecznej w ten sposób czytelnikom innych pism nie nuczamy; nie decemy z niczyich czytelników kozystać, żadnymi podobnymi sztuczkami ich nie odciągamy. Pragniemy tylko i staramy się, aby Gazeta pobudzała do czytelnictwa ludzi nie mających jeszcze chęci ani zwyczaju cokolwiek czytać, i żeby te odłogi uprawiające na nich się szczyła. Dla wszystkich wydajemy Gazetę tanio, ale nie możemy jej rozsyłać za bezcen, ze stratą, nie mamy na to żadnych pieniędzy ofiarnych, ani zasobów. Ciągnięcia też wyrobionych już czytelników jakiegokolwiek gazety do swego pisma, — tak, jak niejedyn lichy spekulant, handlarz, i sam, i za pomocą namówionych stręczycieli, faktorów, stara się ludzi w sklepie sąsiada kupujących odciągać do swojego handelku, — nie uważamy za rzecz godziwą.

### Zagadka.

Dźwięk pierwszy — znaczy z tyłu, a bez końca drugi jest pierwszą częścią zdrowia; a znów tenże drugi z końcem, lecz bez początku, toż co rosnąć znaczy, lub i to, co ma ryba, gdy go wzięć inaczej. Pierwszy z drugim do złego wiedzie i rozpaczy. *Pisarz Gazety Świątecznej.*

Nazwiska osób, które nadeszły trafne odgadnienie, będą ogłoszone w Gazecie; dla jednej zaś z tych osób, wylosowanej, zostanie postana książka, jakiej zażąda, w cenie od 5 kopiejek do 5 rubli.

### Ziemia do kupowania.

**Znaczenie skrótów.** N. t.—znaczy numer tabeli osady ukazowej, którą można sprzedać składającemu dowód, iż jest właścicielem; gm.—gmina; m.—morgów; z bud.—z zabudowaniami; lic.—licytacja; r.—ruble.

**Warszawa.** Sąd okręgowy, 10 października. W pow. warszawskim: W Łapigroszu, gm. Jabłonnie, 8 m. z bud., lic. od 2600 r. — W pow. gostyńskim: W Łuszczanowie, gm. Piekarach, 79 m. z bud., lic. od 5000 r.

*Tamże* 11 października. W pow. warszawskim: W Miłosnie, gm. Wawrze, 34 i pół m. z bud., lic. od 4000 r.

*Tamże.* Sąd zjazdowy (ul. Wspólna, № 47), 11 października. W pow. warszawskim: N. t. 3 w Zamościu, gm. Wilanowie, 3 m. z bud., lic. od 490 r.—W pow. grójeckim: N. t. 2 w Pęcherach, gm. Jazgawie, 2 m. z bud., lic. od 175 r.

*Tamże* 12 października. W pow. warszawskim: N. t. 8 w Lisach, gm. Wilanowie, 1 m. z bud., i N. t. 19 w Latoskach, gm. Wilanowie, 1 i pół m. z cegielnią, lic. od 700 r.— W pow.

soczaczewskim: W Woli-Pasikońskiej, gm. Łazach, 17 m. z bud., lic. od 1500 r.; N. t. 7 w Mostkach, gm. Chocianowie, 29 i pół m. z bud., lic. od 7000 r.— W pow. skierniewickim: N. t. 26 w Wincentowie, gm. Korabiewiczach, 4 m. z bud., lic. od 300 r.—W pow. błońskim: N. t. 49 w Buszczach, gm. Kaskach, 9 m. z bud., lic. od 600 r.

*Tamże* 13 października. W pow. warszawskim: N. t. 16 w Czerniakowie, gm. Mokotowie, 14 i pół m. z bud., lic. od 7000 r.—W pow. mińskim: W Wiązownie: N. t. 4, m. 6 z bud., lic. od 1500 r., i N. t. 8, m. 7 z bud., lic. od 1000 r.— W pow. błońskim: W Teklinowie, gm. Żyrardowie, N. t. 58, m. 7 z bud., lic. od 9000 r., i N. t. 68, m. 11 i pół z bud., lic. od 7000 r.— W pow. soczaczewskim: N. t. 19 w Białocinie, gm. Rybnie, 20 m. z bud., lic. od 1000 r.

**Topólki** (gub. warszawska, pow. niezawski). Sąd gminny, 17 października: N. t. 32 w Ruszkowie, 12 m., lic. od 500 r.

**Brześć-Kujawski** (gub. warszawska, pow. włocławski). Sąd gminny, 11 października: N. t. 10 w Sokołowie, gm. Piaskach, 21 i pół m. z bud., lic. od 600 r.

**Gostynin** (gub. warszawska). Sąd gminny, 13-go października: N. t. 1 w Emiljanowie, gm. Lucieniu, 21 m. z bud., N. t. 11 w Rogozewku, téjże gm., 15 m. z bud., i w Gostyniu, 1 m., lic. od 2692 r.

**Kutno** (gub. warszawska). Sąd gminny, 18 października: N. t. 37 w Klonowcu-Chłopskim, gm. Kutnie, 10 m. z bud., lic. od 700 r.

**Galacze** (gub. warszawska, pow. płoński). Sąd gminny, 10 października: N. t. 12 w Karolinowie, gm. Załuskach, 15 m. z bud., lic. od 900 r.

**Naruszewo** (gub. warszawska, pow. płoński). Sąd gminny, 11 października: N. t. 22 w Radzikowie, gm. Sielcu, 16 m. z bud., lic. od 1500 r.; N. t. 10 w Naruszewie, 60 m. z bud., lic. od 6000 r.

**Szymaki** (gub. warszawska, pow. płoński). Sąd gminny, 12 października: N. t. 1 w Dobrusku, gm. Stróżynie, 21 i pół m. z bud., lic. od 750 r.

**Piotrków**. Sąd okręgowy, 11 października. W pow. piotrkowskim: N. t. 79 w Poraju, gm. Pazniewicach, 82 m. z bud., lic. od 1000 r.

**Zamość** (gub. lubelska). Sąd zjazdowy, 10 października. W pow. zamojskim: N. t. 44 w Płaskim, gm. Mokrem, 6 m., lic. od 600 r.; N. t. 19 w Podklatzozu, gm. Krasnobrodzie, 1 m. z bud., lic. od 300 r.; N. t. 1 w Hutce, gm. Krasnobrodzie, 10 m. z bud., lic. od 400 r.; N. t. 20 w Mokrem-Lipiu, gm. Sułowie, 10 i pół m. z bud., lic. od 1000 r.

**Biłgoraj** (gub. lubelska). Sąd gminny 11 października, N. t. 146 w Kulnie, gm. Górnym-Potoku, 12 m. z bud. lic. od 400 r.; N. t. 84 w Kocuzie-Dolnej, gm. Kocuzie, 10 m. z bud., lic. od 300 r.; N. t. 9 w Łukowie-Słobodzie, gm. Łukowie, 9 m. z bud., lic. od 250 r.; N. t. 13 w Pardysówce, gm. Aleksandrowsku, 15 m. z bud., lic. od 500 r.; N. t. 24 w Momotach, gm. Hucie-Kzeszowskiej, 18 i pół m. z bud., lic. od 1000 r.

**Hrubieszów** (gub. lubelska). Sąd gminny, 13 października. N. t. 30 w Wisewie, gm. Mirzach, 4 m. z bud., lic. od 600 r.; N. t. 194 w Jarosławcu, 7 i pół m. z bud., lic. od 1000 r.; N. t. 22 w Peresolowicach, gm. Młodiatyczach, 10 m. z bud., lic. od 1000 r.; N. t. 253 w Jarosławcu, 8 m. z bud., lic. od 800 r.; N. t. 45 w Lemieszowie, gm. Jarosławcu, 6 m. z bud., lic. od 853 r.; N. t. 26 w Wronowicach, gm. Miętkiem, 2 i pół m. z bud., lic. od 600 r.

### Ceny w Warszawie.

Targ na Pradze przy stacji kolei Terespolskiej. 5 października 1905 r.

Cena *puda* (40 f.) przy kupnie całymi wagonami. **Pszonica** (żądano) od—r. 90 k. do 1 r. — k.

**Żyto** (płacono) od 73 k. do 78 k.

**Owies** (płacono) od 73 k. do—r. 92 k.

**Jęczmień** na kasę (płacono) od 76 k. do 83 k.

**Jęczmień browarny** (płacono) od 90 k. do 95 k.

**Gryka** (płacono) od—r. 78 k. do—r. 82 k.

**Kasza jaglana** (płacono) od 1 r. — k. do 1 r. 15 k.

**Kasza gryczana** (płacono) od 1 r. 36 k. do 1 r. 42 k.

**Groch wazelnny** (żądano) od 95 k. do 1 r. — k.

**Groch „Wiktoria”** (żądano) od 1 r. 6 k. do 1 r. 26 k.

**Groch na pasę** (żądano) od — k. do — k.

Potrzebny jest na posadę po za Warszawę **NAUCZYCIEL** odpowiednio uzdolniony do wykładu języka polskiego w szkołach średnich. Kandydat zechce się zgłosić do pisarza Gazety Świątecznej.

Zaraz przyjmę dziewczynę lat 12-13 umiejącą czytać, pisać, rachować, do sklepu pieczywa. Warunki do umowy. *Marecka* w Serocku. 3195

Do sklepu na naukę oddam syna 14-letniego, który ukończył 3 oddziały w szkole gminnej. Dowiedzieć się można pod adresem: Skowron, folwark Sobota, przez Łowicz i Bielawy. 3-3

Mając świadectwo z ukończenia 3-ich klas gimnazjum filologicznego, pragnę uczyć się dalej. Jestem ubogi, nie mam rodziców, ani żadnej pomocy, uczyć się więc sam, ale mi jest bardzo trudno utrzymać się. Chociaż zatem z wielką nieśmiałością, ale zmuszony konieczną potrzebą, osmielam się najpokorniej prosić dobrych ludzi o okazanie mi pomocy w środkach utrzymania i w nauce. Wiadomość w redakcji Gazety Świątecznej pod lit. „A. O.” 3189

**Organista**, a zarazem ogrodnik, kawaler, pisać metryki po litewsku i po polsku, poszukuje posady w parafii lub filji. Prozę W. Księży Proboszczów i W. P. Obywateli o wczesne zawiadomienie listem w końcu października, lub chociaż przed Nowym Rokiem. Adres: gubernia wileńska, poczta Szarynty, majątek Limontowczyzna. A. Kzywicki. 3194-2-1

**Nagrody 50 rubli.** Dnia 8 września we wsi Sieluniu skradziono trzy konie — dwa kare, z których jeden, z gwiazdką, pięcioletni, drugi trzyletni, — i kasztana dwuletniego, z gwiazdką i z zadniemi pęciami białymi. Razem też skradziono wóz. Adres poszkodowanego: *Fabisia* w Sieluniu, poczta Rożan, gub. łomżyńska. 3198

**25 rubli nagrody**, oprócz chęściańskiego podziękowania, otrzyma ten, kto wskaże, gdzie się znajduje klacz skradziona Józefowi Kociszewskiemu we wsi Dziecinowie, gminie Warszawicach (poczta Pilawa, gub. siedlecka). Klacz w czwartym roku, maści brudno-karój, wartości 130 r. Na prawej tylnej nodze w pół uda znak od udezenia podkowy. 3196

Do sprzedania **osada włościańska** granicząca z Częstochową (wiorsta od stacji d. ż., a 1 1/2 wiorsty od Jasnej-Góry). 8 morgów dobrego gruntu, w tém 1 m. łąki; dom drewniany. Zgłosić się: M. Baum—Częstochowa, ul. Warszawska, 65. 3193

Zwracam uwagę Pp. Gospodarzy na niezmiernie użyteczny wynalazek. Jest to prawidłowy rozmiarów **blaszana tartka**, która służy do wycierania bez względu na wilgotną pogodę na wszystkich konnych, stytowych młocarniach. Otrzymuje się **dwadzieścia do 25 pudów na dzień**, według wielkości młocarni i wydajności koni. Wynalazek zabezpieczony w całym państwie za № 27482. Cena tartki do młocarni z dolną tarzą 16 r., dla młocarni z górną tarzą 15 r. na miejscu w Równem. Przy zamówieniu należy wskazać w calach angielskich długość bębna i średnicę jego w świetle razem ze stytami, oraz czy tarza w górze, czy w dole, a także na jaką stację kolei wysłać. Adres: Poczta Równa, gubernia wołyńska, P. Zawieski. 3190

**Katalog Zakładu Pomologicznego A. GIRDWOJNIA** wyszedł z druku. Wysyła się na żądanie. Warszawa, ulica Leopoldyna, № 32. 3192

Kto ma zboża niewiele i chodzi mu o to, aby je omlócić jak najdokładniej, nie zostawiając ziarna napróżno w słomie, temu polecamy znakomite **MŁOCARNIE SZTYFTOWE I CEPOWE** ze składu firmy **ALFRED GRODZKI** w Warszawie, ulica Senatorska, 33. Główny skład młocarni i siewkarń gospodarskich. Opisy z rysunkami przesyłają się darmo. 3197

Redaktor i wydawca Konrad Prószyński.

Дозволено Цензурою. Варшава, 23 Сентября 1905 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25, pod zarządem T. Żankowskiego.